

Czy istnieje zapotrzebowanie na zamach terrorystyczny w Polsce?

16 grudnia 2022

Okres zimnej wojny w Republice Federalnej Niemiec był okresem, kiedy kraj ten oraz jego obywatele musiał być nieustannie przygotowywany na inwazję wojsk państw komunistycznych ze wschodu Europy.



Pierwotna koncepcja amerykańska, wymyślona przez jednego z doradców Franklina Delano Roosevelta zakładała, że Niemcy staną się krajem rolniczo-pasterskim, który dzięki dezindustrializacji nie będzie mógł już w przyszłości zagrozić europejskiemu i światowemu pokojowi. Koncepcja ta miała jednak poważną wadę: Niemcy w takim kształcie stałyby się, jak nazwał to Winston Churchill, „martwym ciałem”, po którym wojska sowieckie przejechałyby bez większego problemu.

Toteż koncepcja zwana „Planem Morgenthau” została porzucona na rzecz koncepcji remilitaryzacji i reindustrializacji Niemiec. Anglosasi, nie licząc żydowskich rewanżystów pokroju właśnie Morgenthau patrzyli na państwo niemieckie w sposób

realistyczny: albo uczynimy z niego potęgę w nowym powojennym porządku świata, albo damy ZSRR ułatwione zadanie dotarcia do wybrzeży Atlantyku, zwłaszcza że powojenna Francja była miejscem, gdzie partia komunistyczna święciła kolejne tryumfy. Tylko Niemcy więc mogły stanowić tamę dla wlewających się na zachód Europy wojsk sowieckich.

W Republice Federalnej Niemiec okresu powojennego mieliśmy do czynienia z wieloma patologiami, które uderzały w żywotne interesy narodu niemieckiego. Jak przykład warto przytoczyć np. przyjmowanie przez ten kraj imigrantów z Turcji, którzy służyć będą jako gastarbeiterzy. Było to wyraźnym spełnianiem zachcianek amerykańskich. W konsekwencji taka przebudowa struktury społecznej i demograficznej Niemiec w pewnym momencie jednak zaczęła uderzać w interesy samych Anglosasów.

Liczna rzesza tureckich pracowników w pewnym momencie musiała przejawiać tendencje prosocjalistyczne czy nawet prokomunistyczne. Ponieważ Niemcy miały być pozbawione w powojennej rzeczywistości pierwiastka komunistycznego (czy też ten pierwiastek miał być maksymalnie osłabiony) pieczę nad tymi zasobami demograficznymi sprawować miały bandy terrorystyczne, tzw. Szare Wilki, które pilnowały, aby turecka siła robocza nie buntowała się i nie pokazywała innym pracownikom, że oni też mogą negować system kapitalistyczny.

Ponieważ w powojennej rzeczywistości w Republice Federalnej Niemiec rolę koncesjonowanej lewicy odgrywała partia socjaldemokratyczna, to właśnie SPD stała się główną ofiarą tamtejszego aparatu bezpieczeństwa, który oddał się na usługi aliantów i miał przez najbliższe dekady pilnować, aby system niemiecki nie zbliżał się zbyt do systemu radzieckiego, osłabiając tym samym zdolności do obrony kolektywnego zachodu przed ewentualnymi imperialnymi zakusami Stalina i jego następców na najwyższym stanowisku kremlowskiej władzy.

Już na początku lat 1950. wyszły na jaw afery związane z planowanymi aktami przemocy, które miano zastosować wobec

lewicowych czynników w Niemczech – Amerykanie niemieckim socjaldemokratom nie ufali, toteż zapewne uznali, że warto ich zastraszyć, aby nie odważyli się oni podważać zimnowojennego konsensusu podziału Europy, który zaprowadzono w Jałcie.

Planowane zabójstwa niemieckich lewicowców, tak socjaldemokratów, jak i komunistów, naprostowały zapewne lewą stronę niemieckiej sceny politycznej i dobitnie dały do zrozumienia, że system polityczny powojennych Niemiec może akceptować dużo, ale negocjacje podziału na blok komunistyczny i blok kapitalistyczny akceptować z pewnością nie będzie.

Jeżeli chodzi o elementy presji wywieranej na naród niemiecki, co do modelowania jego poglądów w kwestii stosunku do ZSRR, najlepszym przykładem tak owej była działalność lewicowych organizacji terrorystycznych, takich jak Frakcja Czerwonej Armii. Dzisiaj już wiemy, że lewacy terroryści okresu zimnej wojny utrzymywali kontakty zarówno z niemieckimi tajnymi służbami, jak i tajnymi służbami Stanów Zjednoczonych. Schemat działania był prosty: należało podżegać ich do dokonywania aktów terroru, aby ci w ten sposób kompromitowali lewicę i dawali więcej procentów poparcia w kolejnych wyborach koncesjonowanym przez Anglosasów chadekom.

Lewicowy terroryzm służyć miał również zbijaniu poparcia dla komunistów w przypadku, gdyby partia komunistyczna była zdolna przejąć władzę (np. we Włoszech). W późnym okresie zimnej wojny wyszedł na jaw dokument Pentagonu, który mówił o tym, aby infiltrować organizacje komunistyczne i lewackie po to, aby w przypadku zagrożenia przejściem władzy przez czerwonych, można było z pomocą swojej agentury dokonywać aktów przemocy, które osłabiałyby poparcie dla czerwonych i ich sojuszników.

Niemcy okresu zimnej wojny miały być więc krajem, w którym społeczeństwo mało być non stop przygotowane na ewentualne zakusy Sowietów na kolejne terytoria. Czy były to uprawnione tezy? No cóż, Józef Stalin w rozmowie z amerykańskim ambasadorem Bedellem Smithem w 1946 roku stwierdził, że

Związek Radziecki nie posunie się już dużo dalej. W kolejnych dekadach jednak Sowieci raczej bronili swoich wojennych zdobyczy, niż realnie dążyli do rozbudowy swojej strefy wpływów. Zimnowojenne Włochy były tego najlepszym przykładem. Kiedy partia komunistyczna tam o mały włos nie wygrała wyborów, a następnie nie doszła do władzy w wyniku sojuszu z chadekami pod przywództwem Aldo Moro, ZSRR nie chciał aby tak się stało. Zaniegowanie powojennego podziału Europy poprzez dojście do władzy komunistów we Włoszech mogło spowodować takie samo zaniegowanie Jałty w bloku wschodnim. A Sowieci z pewnością takiego scenariusza by nie chcieli.

Okres postzimnowojenny spowodował rozluźnienie presji politycznej w Niemczech. Upadek Rosji okresu Jelcyna wyraźnie zmniejszył oczekiwania USA względem permanentnego ustawiania do pionu narodu niemieckiego. Rok 1999 i przyjęcie do NATO byłych krajów bloku wschodniego z pewnością był w RFN witany z entuzjazmem. Od tej pory to Warszawa czy też Praga miały się stać stolicami państw, które w razie odbudowy rosyjskiej potęgi czy też negocjowania przez nią zagarniania kolejnych państw byłego ZSRR przez NATO/UE, miały być wystawiane na odstrzał jako pierwsze. A więc i ludność tych krajów musiała być hodowana na rusofobów, tak jak Anglosasi starali się hodować przynajmniej część narodu niemieckiego, która miała być tamą dla ekspansji komunizmu na wschód.

Przez ostatnie 20 lat ludność Polski nie sprzeciwiała się właściwie żadnej zachciance tak USA, jak i szeroko pojętego Zachodu. Kolejne reżimy warszawskie bez mrugnięcia okiem zaklepywały udział wojska polskiego w agresywnych, zbrodniczych wojnach na Bliskim Wschodzie i w Azji Centralnej, tworzenie wbrew polskiej konstytucji ośrodków torturowania ludzi na terytorium naszego kraju czy też wysyłanie do neobanderowskiej Ukrainy zasobów finansowych i wojskowych Polski, aby rzekomo ratować ten kraj przed zdominowaniem go przez Federację Rosyjską. Pomimo wyraźnej sprzeczności z polskim interesem we wszystkich tych przypadkach, Polacy jako

naród oraz polscy parlamentarzyści nie wyrażali wyraźnego, głośnego sprzeciwu wobec tych działań. W pewnym momencie musiała jednak wystąpić wyrwa w milczeniu w sprawie kolejnych działań odbierających naszą suwerenność i nakazujących modelowanie polskiej polityki pod politykę imperialną obcych ośrodków władzy.

Obserwując sprzeciw młodych Polaków wobec powoływania ich na ćwiczenia wojskowe, zgodnie z wprowadzoną niedawno ustawą o obronie ojczyzny, dostrzec możemy pierwsze oznaki upodmiotawiania naszego narodu.

Nikt chyba nie ma wątpliwości, że państwo polskie potrzebuje silnej armii, która musi być gotowa stawić czoło zagrożeniom, z którymi możemy spotkać się w przyszłości. Co innego jednak bronić kraju przed rzeczywistymi zagrożeniami, które powstały nie z naszej winy, a co innego walczyć ze stworzonymi zagrożeniami, które powstały w wyniku samobójczej, proamerykańskiej polityki polskiego rządu.

Mówiąc szczerze, nie znam dokładnej motywacji, która przysługuje młodym Polakom, którzy szykują demonstracje przeciwko wyrywaniu im fragmentów ich życia w celu wyciągnięcia ich na wojskowe ćwiczenia. Prawdopodobnie różnymi ludźmi kierują różne motywacje. Jedni nie chcą być szykowani jako mięso armatnie na Ukrainie – a tezy jakoby Polacy mieli być wysłani na neobanderowską Ukrainę słyhać z samego serca agentury amerykańsko-żydowskiej w Polsce. Drudzy zapewne są tak antimilitarni (mowa o lewicy), że nie wyobrażają sobie trzymania w rękach narzędzia do zabijania. Jeszcze inni nie mają zamiaru niszczyć sobie uporządkowanego życia, aby spełnić fanaberie rządu, którego sami nie popierają.

Powodów może być wiele, jednak fakt, że powstaje na naszych oczach pierwszy, wyraźny sprzeciw wobec polityki anglosaskiej nad Wisłą (nawet jeżeli ten sprzeciw jest nieświadomy) – a postzimnowojenna Polska od samego początku miała być narzędziem wojskowym USA w ich imperialnej polityce – karze

nam patrzeć na przyszłość naszego kraju i narodu z pewnym, umiarkowanym optymizmem. Owszem, być może część Polaków sprzeciwiających się wsadzaniu ich w kamasze nie rozumie, że idą oni tam, bo tak sobie zażyczyły siły zewnętrzne. Wszak w Polsce wydawanych jest w języku polskim mnóstwo książek, jednak książki o tajnej historii RFN okresu 1949-1991 jeszcze nikt nie odważył się wydać. A tylko wiedza o przeszłości może pozwolić zrozumieć nam teraźniejszość i przyszłość naszej ojczyzny, która pisana jest nie w Warszawie, lecz w odległych od nas stolicach mocarstw świata zachodniego.

Ale nawet jeżeli do końca nie rozumiemy, kto pociąga za sznurki i w którym żywotnym interesie jest przygotować kilkaset tysięcy młodych Polaków do wrzucenia ich w maszynkę do mielenia mięsa, to i tak wyraźny sprzeciw wobec takich działań, i to słyszalny z całego spektrum sceny politycznej, daje symptomy otrzeźwienia Polaków z banderowskiego amoku, w którym tkwimy od kilku miesięcy.

Jednak tendencje antywojenne, antypoborowe czy jakkolwiek ich nie nazwiemy, nie powinny jednak uśpić naszej czujności w kwestii manipulowania naszą świadomością. Wszak wróg nie śpi i jeżeli się połąpie, że polska dzieciarnia nie będzie chciała ginąć w ich wojnach imperialnych, z pewnością poruszy niebo i ziemię aby te tendencje odmienić.

W Niemczech okresu zimnej wojny najlepszym przykładem próby zmiany nastrojów społecznych, na požądane przez Amerykanów i ich niemieckich zimnowojennych sojuszników z resortów siłowych RFN, miał być zamach na festiwal piwny Oktoberfest, do którego doszło w roku 1980. Sam zamachowiec przyznał, że jego celem było zwalenie winy na czerwonych i zabicie poparcia dla socjaldemokratów. Widzimy więc, że wrogowie suwerennych narodów Europy byli w stanie zmontować zamach terrorystyczny (jak twierdzą członkowie rodzin osób zaangażowanych w ten czyn), w którym zginęło 13 osób a 211 zostało rannych, aby tylko osiągnąć swoje polityczne i psychologiczne cele.

Trudno jest mi naprawdę ocenić czy w dzisiejszej Polsce istnieje zapotrzebowanie na zamach terrorystyczny, za który zwalono by winę na Rosjan albo czynniki Rosjanom sprzyjające, aby wygenerować większą popularność służby wojskowej czy też podtrzymać wsparcie dla neobanderowskiej Ukrainy.

Wsparcie dla reżimu kijowskiego wydaje się wciąż bardzo duże. Polacy wciąż nie rozumieją, że pomoc Polski dla Ukrainy nijak nie przełoży się na rezultat wojny a ostateczny głos w kwestii tego, jak ona się zakończy, będą miały i tak Stany Zjednoczone i Rosja. Wywalone w błoto pieniądze polskiego podatnika na wielbicieli Stepana Bandery i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów są więc niczym innym jak potężnym marnotrawstwem publicznych środków. Polakom to rzecz jasna jakoś specjalnie nie przeszkadza. Być może prymitywny romantyzm, który zaszczepia się nam od najmłodszych lat wciąż karze nam wierzyć, że Polska jest w stanie czynami moralnie uzasadnionymi na coś wpłynąć. Że w polityce międzynarodowej nie decyduje stosunek sił, lecz słuszność moralna.

No cóż, tak świat nie działa. Ukraińcy to z resztą udowadniają każdym kolejnym antypolskim czynem.

Jeżeli widzimy więc, że poparcie dla kretańskiego wsparcia dla Ukrainy w Polsce raczej jest niezagrażone, toteż należy zastanowić się, na ile groźne jest zjawisko niechęci wobec szkoleń wojskowych.

Stany Zjednoczone posiadają w różnych regionach świata swoich mniejszych lub większych wasali, którzy modelowani są przez propagandę i socjotechnikę tak, aby byli gotowi do poniesienia śmierci w imię flagi z 50 białymi gwiazdkami. W Europie Wschodniej takimi krajami jest Polska oraz Ukraina.

Ukraina jest już państwem upadłym i pozostanie nim być może jeszcze przez wiele lat. Jej odbudowa może potrwać nawet kolejne 50 lat. Toteż widzimy wyraźnie, że ten rodzaj mięsa armatniego jest na wyczerpaniu. Tym bardziej że według

Amerykanów już nawet 15 do 30 mln ludzi opuściło ten kraj. Biorąc pod uwagę, że nawet Ukraińcy mają w sobie pewien rodzaj ludowej mądrości i wiedzą, że militaryzacja przestrzeni publicznej, która trwa na Ukrainie od 8 lat, musi skończyć się katastrofą, Amerykanom będzie coraz trudniej werbować do swojej nowej doktryny prowadzenia wojen armiami zastępczymi coraz to nowych frajerów.

Reżim warszawski w 100% oddany interesowi Waszyngtonu wydaje się nie wyciągać wniosków z tragedii Ukrainy i tego narodu, który latami był podpuszczany przeciwko Rosji i przygotowywany do trwającej właśnie wojny. Kiedy posłucham bredni, które wygłaszają dygnitarze pisowskiego reżimu, zastanawiam się, czy w ich umysłach pozostały chociaż resztki uczuć narodowych, które w wypadku europejskiej wojny kazałyby walczyć nie o obcy i wrogi nam żywioł, lecz przede wszystkim o zachowanie substancji biologicznej naszego narodu. W rządzie warszawskim takich tendencji jednak nie widzę.

Jednak rząd a naród to wciąż jeszcze nie jest jedność – i całe szczęście. Polacy, być może motywowani różnymi powodami powoli budzą się z matni i dostrzegają, że nasz kraj zmierza w bardzo złym kierunku, a oni sami mogą stać się wkrótce ofiarami tej polityki.

Ruch antypoborowy powinien połączyć wszystkich Polaków ponad partyjnymi i ideologicznymi podziałami. Niewątpliwie tak się jednak nie stanie. Agenci bezpieczeństwa, zwłaszcza bezpieczeństwa wojskowej, z całą pewnością będą wbijać klin w jedność narodu polskiego tak, aby sprzeciw wobec dalszej militaryzacji Polski rozbił się o kilka nieznaczących pochodów, których popularność w okresie zimowym nie będzie z przyczyn klimatycznych zapewne zbyt duża.

Jeżeli antypoborowe protesty w przyszłości przeobraziłyby się w szerszy ruch antywojenny, który otwarcie negowałby konieczność udziału Polski w wojnie na wschodzie, to bez wątpienia wygenerowałyby to potrzebę zamachu terrorystycznego

pod fałszywą flagą, który z jednej strony miałby zastraszyć Polaków, aby nie wychodzili na ulicę protestować, z drugiej, aby wspierali rząd i jego politykę i nie negowali potrzeby dalszego zaangażowania nas w nie naszą wojnę, wojnę Stanów Zjednoczonych z Rosją, prowadzoną obecnie na Ukrainie.

Jeżeli więc protesty przeciwko wysyłaniu na ćwiczenia wojskowe spełzną na niczym i nie narodzi się z nich większy ruch antywojenny, to potrzeby zamachu terrorystycznego w naszym kraju nie widzę. Jeżeli jednak tak jak w zimnowojennych Niemczech, na ulice przeciwko wojnie wychodzić będzie milion ludzi, to z pewnością władcy świata będą dążyć do zastraszenia Polaków, pozamykania ich w domach i przekonania nieprzekonanych, że mają być gotowi do pójścia jako mięso armatnie na Moskwę, bez żadnych pytań ani wątpliwości.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcie: [The Digital Way](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net